

Autonomia tak, ale i odpowiedzialność

Jest dla mnie oczywiste, że w przypadku dobrych uczelni, jak najdalej idąca autonomia umożliwia lepsze wykorzystanie potencjału. Dobrych uczelni, tj. takich, które dbają o jakość kształcenia, jakość prac naukowych i jakość świadczonych usług na rzecz otoczenia.

Odpowiedzmy sobie na pytanie, jak wiele uczelni spełnia te standardy, albo w jakim oddaleniu od nich sytuują się?

Kilka lat temu ówczesny rektor jednego z największych polskich uniwersytetów na spotkaniu w Kancelarii Prezydenta RP przedstawił serię wykresów ilustrujących aktywność naukową poszczególnych wydziałów. Zarówno z wykresów, jak i z komentarza jasno wynikało, że przeważnie ok 10% pracowników nauki jest aktywnych naukowo, pozostali w połowie zajmują się nauką od czasu do czasu, a druga połowa jest zazwyczaj pasywna.

I druga informacja. Kilka tygodni temu, na Narodowym Kongresie Nauki w Gdańsku, rektor innej czołowej polskiej uczelni publicznej powiedział, że jeśli zmieni się kodeks pracy, to *zwolni 20-30% nierobów* (cyt.). Tak więc, nawet w czołowych uczelniach jest spora część – delikatnie mówiąc – przypadkowych pracowników.

Od wielu lat obserwujemy rywalizację uczelni o studenta nasilającą się wraz z postępującym niżem demograficznym. Wśród szkół wyższych panuje przekonanie, że pogoń za studentem jest jedynym rozwiązaniem na dobrą kondycję. Zarówno uczelnie publiczne, jak i niepubliczne wszystkie możliwe zasoby angażują na rzecz pogoni za studentem. W rezultacie, struktura przychodów na dzień dzisiejszy wygląda następująco: ok. 20% to są przychody pozadydaktyczne (tj. działalność naukowa, komercyjna i współpraca międzynarodowa), ale dla większości uczelni jest to poziom do kilku procent. Pytam, czy przy takiej strukturze można dobrze kształcić?

Jeśli dodać, że współpraca z gospodarką jest niezwykle skromna, a co do grantów międzynarodowych finansowanych z UE, to jesteśmy płatnikami netto, to widzimy, jak wiele jest do zrobienia. Koniecznie trzeba ograniczyć zatrudnienie osób pasywnych i tych, które świadczą jedynie usługi dydaktyczne na rzecz tych, którzy potrafią zdywersyfikować źródła przychodów uczelni. Chcę jednak wyraźnie zaznaczyć, że jeśli dana uczelnia nie dojrzała do daleko idącej autonomii, to wg mnie wcale nie oznacza, że większą władzę wobec niej ma mieć Ministerstwo. Rządzący przez minione lata już wykazali, jakie są skutki ich pracy. Pan prof. L. Pacholski podliczył, że paragrafy dot. szkolnictwa wyższego zajmują już 2 tys. stron. Moim zdaniem należy oczekiwać, że Ministerstwo będzie skutecznie kontynuować proces odbiurokratyzowania polskich uczelni, jak i prace nad racjonalizacją systemu finansowania. Mniejsza autonomia środowiska akademickiego oznacza większą władzę np. rady powierniczej i/lub rektora, a z kolei skład rady powinien być dostosowany do tego, czy to jest uczelnia regionalna, ogólnopolska, jaką misję realizuje, itd.

Rodzi się pytanie, jakie działania powinny mieć miejsce, aby zwiększyć aktywność środowiska i uruchomić prorozwojowe i projakościowe procesy?

Po pierwsze, kodeks pracy musi umożliwiać władzom uczelni prowadzenie samodzielnej polityki kadrowej. Kodeks pracy + prawa związków zawodowych nie mogą skutecznie chronić, cytowanych wyżej, *nierobów*.

Po wtóre, skoro tak kiepsko wygląda współpraca z gospodarką i współpraca międzynarodowa, to należy skutecznie wesprzeć tych, którzy to potrafią. Już 3 lata temu złożyłem ówczesnej Pani Minister takie propozycje. Sprowadzały się one do tego, że jeśli dany zespół pozyska grant międzynarodowy/zlecenie komercyjne, to dostaje dodatkową dotację z Ministerstwa na rozwijanie swojego potencjału. Tak kierowana dotacja będzie szczególnie efektywna, ponieważ dotrze do zespołu, który już wykazał się skutecznością. Oczywiście, jest to uproszczenie mojego pomysłu. Należy jeszcze dodać, że przerost administracji w uczelniach publicznych jest przynajmniej na poziomie 30%, a to oznacza

potencjalnie kwotę 1 mld zł, którą można przeznaczyć na badania naukowe. Konieczne jest jednak zdecydowane ograniczenie biurokracji co da nie tylko oszczędności, ale też uwolni naukowców od jałowych obowiązków. Takie rozwiązania uruchomią pozytywną selekcję i wzmocnią najlepszych. Chcę przy tym podkreślić, że w Polsce mamy za mało pracowników naukowych. Czesi mają ich o 50% więcej niż my w stosunku do liczby zatrudnionych, a w krajach przodujących, jeśli chodzi o naukę i innowacje – nawet 3 razy więcej.

Kolejnym warunkiem jest zmiana zasad finansowania. To, co wprowadził Pan Wicepremier J. Gowin od 1 stycznia 2017 r. jest krokiem we właściwą stronę, ale tylko pierwszym krokiem. Oba sektory muszą mieć dostęp do dotacji, ale na zasadzie konkursowej i wręcz byłbym za tym, aby w przypadku uczelni niepublicznych te kryteria były bardziej wymagające. Krótko mówiąc, żeby tylko dobre uczelnie niepubliczne miały dostęp do jakiegokolwiek dotacji.

Fundamentalną zasadą, wybranej w 1989 r. gospodarki rynkowej, są równe reguły gry, które stanowią o rzetelnej konkurencji, a to jest konieczne, aby wygrała jakość.

Proponuję następne działania, które mogą zwiększać aktywność. Wicepremier J. Gowin wprowadził pewne zmiany, które zachęcają gospodarkę do współpracy z uczelniami. Trzeba jednak ustalić, czy one są wystarczające. Pozostało nam tylko kilka lat, żeby wykorzystać 60 mld zł z UE na innowacje a także skutecznie sięgnąć po granty z Horyzontu 2020, którego budżet wynosi prawie 80 mld euro. Jest to też chyba ostatnia szansa, aby przy pomocy tych dużych pieniędzy dobrze wykorzystać laboratoria, jakie powstały za kilkadziesiąt mld zł. Jeśli zaangażowanie polskich przedsiębiorstw na rzecz działalności naukowej byłoby na poziomie Czech czyli 1% PKB, to do polskich uczelni trafiłoby dodatkowo 12 mld zł, czyli prawie tyle, ile wynosi cała dotacja na kształcenie.

Ważnym problemem jest współpraca międzynarodowa. Tu przede wszystkim „krzyczy” problem wiz. USA zbudowały swoją potęgę na drenażu mózgu. My zamykamy się przed obcokrajowcami, ponieważ boimy się terrorystów, ale to nie powinno oznaczać, że zamykamy polskie uczelnie przed ambitną młodzieżą. Owszem, możemy mówić, że nastąpił bardzo duży wzrost liczby obcokrajowców, ale to jest głównie młodzież z krajów byłego Związku Radzieckiego. Natomiast, dla pozostałej części świata barierą są przede wszystkim wizy. Państwa zachodnie mają bardzo rozbudowany system stypendialny, a my – bardzo rozbudowane bariery wizowe przed tymi, którzy chcą się kształcić w polskich uczelniach. Nasi partnerzy z Indii pokazali nam analizę, z której wynikało, że w UE na czele krajów, które są otwarte na studentów z różnych stron świata stoi Estonia, a na szarym końcu Polska.

Niewykorzystywany jest potencjał kompetencyjny, intelektualny polskich uczelni, jeśli chodzi o pomoc społeczeństwu w zrozumieniu dynamicznie zmieniającego się świata. Tu barierą jest m.in. brak merytorycznego przygotowania mediów, powierzchowne traktowanie rzeczywistości i szukanie łatwej rozrywki. Uczniowie powinni organizować debaty społeczne w kluczowych dla tego kraju sprawach i przygotować rekomendacje dla polityków. To praktycznie nie istnieje. Politycy zawłaszczyli całą tę sferę, jakże często irytując niekompetencją. Jeśli chodzi o think tanki, to Polska jest na szarym końcu w UE.

Bez uruchomienia powyższych działań, Ci najbardziej aktywni, z najwyższym potencjałem nie będą mieli przestrzeni życiowej a to, że władze uczelni mają ograniczone możliwości, żeby wspierać lepszych a ze słabszymi się rozstawać, utwierdzi ich w pasywności lub zachęci do wyjazdu z kraju.

Niektóre z powyższych propozycji wymagają rozstrzygnięć ustawowych m.in. w przygotowanej ustawie o szkolnictwie wyższym.

Sumując, należy uruchomić ww. procesy aktywizujące społeczność akademicką oraz umożliwić władzom szkół wyższych prowadzenie pozytywnej selekcji. Uważam, że wówczas autonomia się obroni i przyniesie oczekiwane rezultaty.